

„Wieści”

Nr 21

Gazeta Mieszkańców DPS „Seniora Naftowca”



Witam,

Sierpień, lato, słońce, góry... no nie za wiele tego mieliśmy w tym miesiącu. Jednak trzeba się cieszyć tym, co jest, szczególnie, że staraliśmy się Państwu umilać czas licznymi wycieczkami – zarówno dłuższymi – całodniowymi, jak i krótkimi wypadami poza miasto w ciekawe miejsca. Jakby nie patrzeć lato się kończy, a przed nami jesień. Miejmy nadzieję, że piękna, polska i złota... A co to wszystko ma wspólnego z tym numerem „Wieści”? Niewiele, ale zapraszam już do lektury.

Red.

Moje miasto cz. 11

Kościół p.w. Zwiastowania Najświętszej Panny i klasztor Kapucynów (ul. Kapucyńska) — zbudowany został w latach 1695—1703 w stylu toskańskim. Budowę rozpoczął Jan Cerom, a dokończył Marcin Pellegrini. Kapucyni angażowali się bardzo w walki powstańcze w XVIII i XIX w. Przed kościołem — krzyż ustawiony na zbiorowej mogile



konfederatów barskich, poległych w 1768 r. w walce z Moskalami. W przyległym do kościoła Domku Loretańskim poświęcono szablę Tadeuszowi Kościuszce i Józefowi Wodzickiemu przed rozpoczęciem powstania w 1794 r. Domów Loretańskich w Polsce

jest niewiele. Są to małe budowle stawiane w kościołach albo obok, na wzór Santa Casa w Loreto. Podobny Domek znajduje się na Pradze w Warszawie. Krakowski Domek Loretański, fundacji Albrechta Dembińskiego, powstał w latach 1712—1719 wg projektu Kaspra Bażanki. Na zewnętrznej ścianie Domku (od ul. Loretańskiej) znajduje się tablica z płaskorzeźbą i następującym podpisem: W tej kaplicy dnia 24 marca 1794 r. Tadeusz Kościuszko w towarzystwie gen. Józefa Wodzickiego złożył do poświęcenia pałasz, którego dobył w obronie wolności narodu polskiego. Wierni synowie Ojczyzny w setną rocznicę pomnik ten położyli. W kościele Kapucynów, w wielkim ołtarzu, znajduje się obraz Zwiastowania Najświętszej Panny, malowany ok. 1700 r. przez Piotra Dandini z Florencji; jest to dar Kośmy III Medyceusza, księcia Toskanii.

Kościół p.w. św. Józefa i klasztor Karmelitanek Bosych (ul. Łobzowska 40) — Przed I wojną światową przybyła do Krakowa grupa zakonnic ze zgromadzenia Karmelitanek

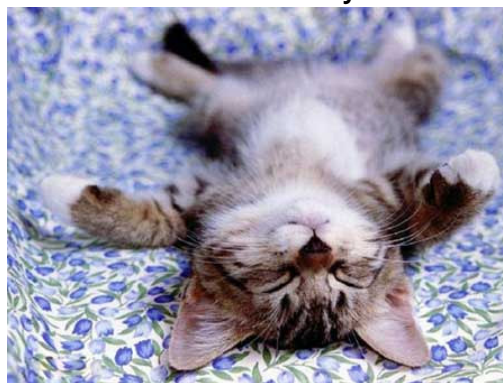
Bosych z Poznania, skąd zostały usunięte przez Prusaków w ramach akcji germanizacyjnej w Wielkopolsce. Wtedy też został dla nich zbudowany klasztor i kościół, wg projektu T.

Stryjeńskiego, w stylu murem stanowi malowniczy
neoromańskim. element ulicy. Wnętrze kościoła
Otoczony ceglanym wyposażone jest nader skromnie.



Siedem boskich pomysłów cd

Lenistwo c.d. Na szczęście są jeszcze ludzie, którzy decydują się wycofać z bezładnej szamotaniny sztucznej pracowitości, jaką jest codzienność i poświęcić czas na poszukiwanie prawdy o sobie. Uwięzieni w naszych egocentrycznych „twierdzach” przypominamy studnie „nieświadome” tego, że czerpią wodę z jednego źródła. Na duchowe lenistwo najbardziej narażeni są ci, którym się dobrze powodzi, gdy wszystko przychodzi zbyt łatwo i nie ma powodu, by się o cokolwiek starać. Jeśli w dzieciństwie doświadczyliśmy na własnej skórze, co dzieje się z



dorosłymi ludźmi, gdy ulegają emocjonalnym słabościom, na ogół szukamy sposobu, żeby nie powielać takich wzorców zachowań. Pracoholizm, alkoholizm, seksoholizm itp. – to iluzoryczne stany, iluzoryczna ucieczka przed samym sobą i duchowym lenistwem. Osoba leniwą duchowo może być też zakonnik (ważna jest motywacja). Przeważnie pracujemy tylko po to, żeby mieć pieniądze i pozycję społeczną, dlatego spieszo nam, żeby mieć to wszystko już za sobą (po trupach do zwycięstwa). Idziemy

na łatwiznę. To smutne, że najwięcej korzyści materialnych przynosi tworzenie produktów, bez których można by się z powodzeniem obyć, a nawet dobrze by było ich unikać.

Wysiłek odróżnia pracę od zabawy. Słynny Thomas Alva Edison (to ten „od” żarówki elektrycznej i innych genialnych urządzeń)

twierdził, że w geniuszu jest zaledwie pięć procent inspiracji, reszta to pot... Pewien mistrz zen powiedział: „Jeśli idziesz łatwą drogą, to nie jest droga. Jeśli idziesz drogą, którą znasz, to również nie jest ta droga, której szukasz...” Nie popełniać błędu (grzechu) lenistwa, znaczy każdego dnia, w każdej chwili, wybierać drogę trudniejszą i nieznaną. Trudne to, bo wymaga porzucenia egocentrycznych pragnień, złudzeń lęków.



Przeznaczeniem każdego człowieka jest dążyć do „źródła”. Droga każdego człowieka jest taka jaka jest. Innego życia nie mamy. Trzeba się na nie zgodzić, bo inaczej zaprzepaścimy lekcję, jaka niesie: życie nabiera sensu, jak zorientujemy się, że idziemy we właściwym kierunku, a nie trwamy w konformistycznym bezwładzie.

I to by było na tyle... C.B.D.O. (co było do okazania...). To koniec tego mądrego „tasiemca” w odcinkach. Na własny użytek streściłam publikację znanego polskiego psychologa Wojciecha Eichelbergera i zostałam namówiona, żeby przekazać te mądrości Wam, w „Wieściach”... co też uczyniłam i przepraszam, jeśli komuś nie przypadła ta seria do gustu (aczkolwiek to nie ja, to Eichelberger... ☺ - dobrze że mam to na kogo zrzucić).



Dzień dobry!

I tak, proszę państwa, lato nam niepostrzeżenie mija, a pogody nie widać. Nieubłaganie zbliża się jesień, a z nią smutne i ponure dni. Staram się na razie o tym nie myśleć, bo od razu zaczynam się czuć źle, a to potęguje rzewność, co jest nie wskazane.

U nas zajęcia idą swoim torem. Panie z terapii są prawie w komplecie po urlopach – zajęcia są bardziej urozmaicone. Trwają spotkania z naszym psychologiem – zauważyłam, że przychodzi coraz więcej mieszkank (bo z mieszkańców mamy jednego rodzyńka). Mamy na stażu nowego młodziana, który sporo serca wkłada w to, co robi, dobrze byłoby, gdyby u nas został.

W pierwszej połowie sierpnia mieszkańcy byli na dwóch wycieczkach w Wadowicach i Niepołomicach. Najważniejsze było zwiedzanie domu, w którym urodził się, mieszkał i żył nasz Papież Jan Paweł II. Nie było w powszedni dzień tłoku, mogli zatem spokojnie bez pośpiechu obejrzeć dokładnie wszystkie pamiątki, jakie po Nim zostały. Natomiast z Niepołomic wrócili lekko rozczarowani, nie obejrzeli rezerwatu w puszczy niepołomickiej.

A teraz chcę napisać parę zdań na temat pytania, które było w

skrzynce kontaktowej „Wieści”. Ktoś w niewybredny i obcesowy sposób napisał o naszych paniach, które pomagają w kuchni, że chodzą w niechlujnych brudnych fartuchach i że znajdują się włosy w jedzeniu. Otóż wiem, z kompetentnego źródła, że w osobnym nie stykającym się z garnkami pomieszczeniu „odwalają murzyńską robotę”, czyli czyszczą ziemniaki, obierają jarzyny, czyli są przy wstępnej obróbce żywności. Poza tym mają białe fartuchy i czepki, a nawet wtedy, kiedy ich nie miały zawsze chodziły czystko ubrane, a zresztą wszyscy je znamy, to widzimy. Dlatego przykro było czytać coś takiego, sądzę, że to czysta



złośliwość. Poza tym, jak długo tu jestem, nie zdarzyło mi się znaleźć w żadnym daniu włosy, a gdyby ktoś znalazł, pewnie byłoby bardzo głośno w jadalni. Ale żeby nie było zbyt słodko, muszę zwrócić uwagę na jedzenie, które zarezerwowano nam w ciągu wolnych trzech dni. W piątek makaron jako drugie danie był prawie niejadalny. Rozgotowany na papkę – można było zjeść tylko przybranie, tzn. ser lub jabłka. Mamy nadzieję, że to był „wypadek przy pracy”. Natomiast sobota, niedziela i poniedziałek: ziemniaki rozgotowane na pake, niejadalne. Nie sądzę, żeby za

każdym razem panie gotujące były „zakochane”. Pewnie gatunek ziemniaków jest niedobry, w tym przypadku należałoby zmienić dostawcę. Dużo jest u nas bezzębnych, ale proszę wybaczyć, nie może tak być, jesteśmy wprawdzie ludźmi starszymi, ale nie wolno nas lekceważyć. Ostatecznie na to, co teraz macie, wy młodzi, pracowaliśmy my starsi.

I jeśli w okresie wolnym od pracy odpoczywacie (nie mamy o to żalu), to niech przynajmniej przyzwoite jedzenie zrekompensuje marazm w jakim żyjemy. Wreszcie – nie mamy tutaj wielu powodów do radości. Niektórzy z nas zawsze znajdują zajęcie, ale reszta się setnie nudzi.

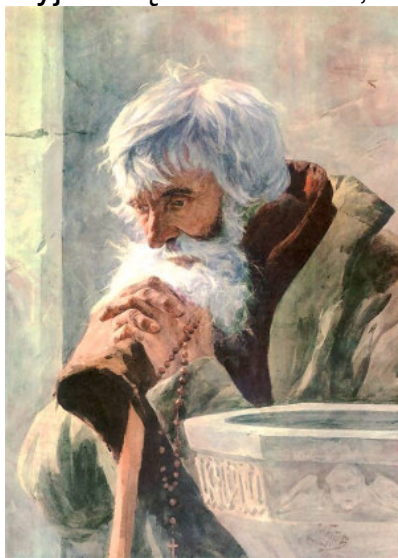
Nie chciałam być niegrzeczna, ale nasłuchiłam się tyle skarg – zresztą słusznych, że musiałam poruszyć tą niezbyt przyjemną „kwestię”. Dobrze dla nas, że kończy się ta labia, wracamy do codziennych zajęć.

Chcę jeszcze napisać o jak sędzę ważnych dla nas sprawach. Dotyczy to zwłaszcza osób, które pobierają mniej niż 800 zł świadczeń rentowych.

Otóż nasze niedołężne państwo zafundowało nam o dziwo jednorazowy dodatek pieniężny. Nikt nam nie robi łaski, bo w ustawie sejmowej jest wyraźnie powiedziane, że w roku, w którym nie będzie waloryzacji,

przysługiwać będzie jednorazowy dodatek. Nie jesteśmy szarą strefą, bo nikt tak uczciwie jak my nie płaci podatków. ZUS sam nam skrupulatnie je ściąga. Nie dostają tego dodatku ci, którzy mają wysokie świadczenia. I to jest sprawiedliwe. Natomiast można by się upierać przy tych, którzy pobierają zasiłek socjalny, ale to też można wytłumaczyć, bo płacą za to wszyscy swoimi podatkami. Ale trzęsie nami żal i złość, że MOPS chce nam odebrać po 70% z każdego dodatku. Nie jest to żadne zarządzenie centralne, nawet nasz okropny rząd był w tym przypadku przyzwoity. A przecież z tych naszych groszowych końcówek musimy zapłacić za lekarza, zadbać o bieliznę, garderobę, kupić środki do higieny osobistej. A gdzie „luksusy”? My też chcemy jeść owoce, wypić wodę, od czasu do czasu zjeść loda czy coś słodkiego. Na te „luksusy” już nam niestety nie wystarcza. Dlatego będziemy się odwoływać, gdzie się da, żeby ukrócić te lichwiarskie żądania. Jesteśmy upokorzeni i rozgoryczeni, na to nam przyszło – doczekaliśmy się po długoletniej pracy

takiego końca. Nie wiadomo za kogo się wstydzić, w każdym razie będziemy pukać gdzie się da. Teraz to już wszystko co chciałam dodać. Do zobaczenia !.



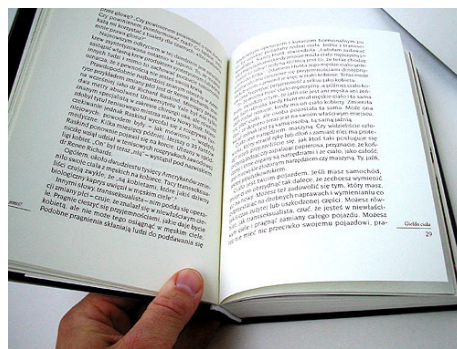
Warto przeczytać

Tes Gerbitsen

Grawitacja



Jak sam tytuł wskazuje, książka jest o lotach kosmicznych. Są na świecie tacy ludzie, którym dane było zakosztować przejażdżki poza nasz glob. Co ci ludzie przeżyli, to są ich odczucia. Co nam, „zwykłym śmiertelnikom” zostało? – tylko podziwiać ich za odwagę, a innych ludzi z tym związanych – inżynierów, budowniczych, komputerowców, za



umiejętność wprowadzenia a w życie ambitnych planów człowieka, chcącego pokonywać przestrzeń kosmiczną. Nie jest tajemnicą, że takie loty to skomplikowane przedsięwzięcia, lecz oni wszyscy – astronauty – przeżyli je. A nam zostało tylko zazdrościć tych niezwykłych przeżyć, które z punktu widzenia ich użyteczności dla świata i cywilizacji ocenić może tylko historia...



Z pamiętnika jasnowidza cd

W dziewiątym roku życia stałem obok cerkwi przy drodze, która przecinała naszą wieś od wschodu na zachód, i patrzyłem na uciekających w popłochu żołnierzy polskich, za którymi pędziła straszna kawaleria Budionnego i siekła szablami zapamiętałe. Pod tymi ciosami piechurzy padali jak podcięte kosy. Zobaczyłem, jak jeden taki piechur, szczupłutki, w porwanym mundurze, stanął, rzucił karabin i podniósł ręce do góry. Ale pędzący



kawalerzysta rąbnął go szablą na odlew w momencie, gdy ten biedak odruchowo dłonią osłaniał policzek przed spadającą z góry szablą. Głowa została rozplątana na dwie części, a palce odcięte od dłoni. Ta dłoń i te palce, leżące w kurzu przydrożnym, do dziś tkwią w moich oczach. Kawalerzyści pognali dalej. Schronieni w cerkwi cywile, gdy zgiełk bitewny zacichł, wyszli i zaczęli zdzierać z trupów obuwie, ubranie, bieliznę. Jakaś baba zerwała z szyi temu z obciętymi

palcami krzyżyk na łańcuszku. Moja siostra, która umiała czytać po polsku, kiedy jej pokazała ten krzyżyk, powiedziała, że są tam litery SP, rok i napis: „od matki Marii”.

Pochowaliśmy tego żołnierza pod rozłożystą topolą rosnącą nad brzegiem niewielkiej rzeczutki, przepływającej przez park baronowej D.

W 1935 roku, czyli w piętnaście lat później, czytając z dłoni jednej ze starszych pań, a było to przy ulicy Moniuszki w Warszawie, nie wiem po co, opowiedziałem jej ten epizod z mego życia. A kiedy mówiłem o

złotym krzyżyku i napisie na nim wyrytym, pani ta zemdlła. Potem dowiedziałem się od niej, że od piętnastu lat szuka na próżno syna. Gdy szedł na front, otrzymał od

niej opisany przeze mnie krzyżyk, a więc na pewno to był on. Wskazałem jej, gdzie został pochowany. Pojechała tam.

W dwunastym roku życia, 27 grudnia, w księżycową, mroźną noc banda, składająca się z ponad setki dobrze uzbrojonych zbirów, napadła na majątek ziemski Lewadę. Byłem tam wtedy zaproszony na święta Bożego Narodzenia. Obudziłem się pod wpływem strzałów i ryku bydła. W okna wpadał blask pożaru. Płonęły magazyny, stajnie, obory, chlewnie. Zamknięte zwierzęta, potwornie rycząc, ginęły w płomieniach. Nam nie pozwolono wyjść z czworaków. Pod każdym oknem stał uzbrojony

bandyta. Czworaki podpalono również. Szyby w oknach pękały pod wpływem żaru. Słyszałem poprzez ryk zwierząt wołanie ludzi o pomoc do Boga. Pomoc nie nadchodziła. Kiedy zaczęło świtać, a dachy budynków powoli zapadały się, banda znikła tak nagle, jak nagle się pojawiła.

Wybiegłem w koszuli tylko i boso. Mróz był trzaskający. Nie czułem tego. Pobiegłem do stajni. Zobaczyłem górę uformowaną ze wzdętych od żaru zwłok koni, tak bestialsko przez ludzi zamordowanych. Chorowałem potem długo z doznanego szoku.

A kiedy wkroczyłem w piętnasty rok życia, śmierć przyszła po mnie.

Byłem wychowankiem „kochanej Mateczki Mączyńskiej” w bursie w miasteczku K.

polecenie doktora Biszoffa mogłem po odrobieniu lekcji na następny dzień siedzieć w sypialni na krześle nie opodal pieca kaflowego. Siedziałem po ciemku. Drzwi do jadalni były uchylone i wpadała przez nie smuga światła. Słyszałem poszum przyciszonych głosów dzieci zajętych lekcjami. Oparty o poręcz krzesła, siedziałem z wyprostowanymi do przodu nogami i sennym wzrokiem patrzyłem na tę smugę. Jak długo to trwało, nie wiem. W pewnym momencie drgnąłem i uniosłem powieki. Ogarnął mnie dziwny lęk. W nogach poczułem dotkliwe zimno, a czoło zrosiło się zimnym potem. Po smudze tej pełzła pulsująca,

bezkształtna masa. Pełzła ku mnie. Krzyk zamarł mi w krtani. A ona wciąż była bliżej i bliżej. Dotknęła moich stóp i wzdłuż goleni wdzierała się do góry. Zdrętwiały i stały się nieczułe palce u nóg, potem stopy, potem łydki, kolana, lędźwie. Bezruch narastał. Drętwy i martwy byłem do pasa. I wtedy usłyszałem głos:

— Co jemu się stało? Chodźcie tu.

Patrzcie, jakie on ma wytrzeszczone oczy.

Cały siny.

Ktoś mną potrząsnął.

Wniesiono lampę.

Pojaśniało.

Widziałem

wszystkich jak przez

mgłę. A potem mgła

zaczęła zanikać.

Chłód i drętwota

ustępowały. Oddychałem miarowo.

Straszny lęk rozwiął się. Wstałem i

zacząłem powoli iść w stronę jadalni.

Od tego momentu bóle w krzyżu zaczęły słabnąć. Ruchy moje były sprawniejsze i z każdym dniem czułem się lepiej. A kiedy Danił Łukowicz Ilczuk, zwany „Trzymaj Nogu”, wziął mnie pod swoją opiekę i codziennie czuwał nad moimi ćwiczeniami

gimnastycznymi, nim upłynął rok, byłem jednym z najsprawniejszych jego uczniów w gimnastyce szwedzkiej. A kiedy największy zawiadyka w szkole, Michał Korecki, został przeze mnie dotkliwie pobity za napaść na młodych Żydów, Danił Łukowicz, zamiast ukarać mnie za udział w bójce, przy wszystkich uczniach i radzie pedagogicznej ucałował

mnie i powiedział:

— Wot maładziec, trzymaj nogu.

W kilka lat później

inny pedagog,

nazywał się

Paderewski,

postawił mi troję z

mineralogii.

Zwróciłem się do

niego z prośbą o

podanie przyczyny tak niskiej

oceny, oceny na poziomie

Pamulaka, największego tępaka na kursie. Profesor powiedział:

— Pamulak ma księdza w rodzie i kilka włók ziemi, a ty nie masz nic, dlatego musisz umieć pięć razy tyle co on i stu innych Pamulaków razem wziętych, a jak to osiągniesz... będziesz człowiekiem. Zrozumiałem, że było to też „trzymaj nogu”.



Halina Poświatowska

Pytasz – co dźwigają w jukach
wielbłądy podróżne
one niosą moje serce
poprzez pustynię

Kiedy odszedłeś ode mnie
zostałam sama
pod żółtym słońcem

Ziemia jest sucha
i serca ludzi puste,
nie dla mnie bije
źródło tkliwości



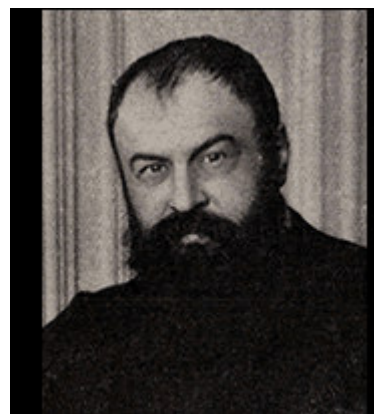
Czasem cię widzę
lecz wyciągniętymi rękoma
dotykam tylko
mojej myśli o tobie

Pytasz – co dźwigają w jukach
wielbłądy podróżne
One niosą moje serce
poprzez pustynię

Wielcy ludzie w anegdocie, czyli sławni i zabawni

Bernard Tristan (1866-1947)

Francuski pisarz i dziennikarz, autor znakomitych komedii, powieści, nowel obyczajowych.



Tristan Bernard chciał pewnego razu wynająć taksówkę. Podeszedł więc do kierowcy i spytał o cenę kursu.

- Sto franków - odparł kierowca.

Tristan Bernard popatrzył na taksówkę, która była w okropnym stanie i rzekł:

- Panie, ja nie mam zamiaru kupować tego grata, ja chcę go tylko wynająć na jeden kurs!

Pewnego razu będąc w towarzystwie znajomych Bernard powiedział:

- Charakterystyczne dla naszej epoki jest to, że niektórzy ludzie kupują za pieniądze, których nie mają, rzeczy, które nie są im potrzebne, by zaimponować tym, którzy na to gwizdzą...

Jakiś szewc zapytał raz Tristana Bernarda:

- Czy stosuje się pan w życiu do tych wszystkich zasad, które głosi pan w swoich książkach? Na to humorysta:

- A czy pan nosi wszystkie buty i pantofle, które pan sam szyje...?

Kiedyś do pokoju Tristana Bernarda wszedł sekretarz i powiedział:

- Proszę pana, poranna prasa doniosła o pańskiej śmierci! Na to Bernard spokojnie:

- Niech pan wyśle kwiaty...



Bernard radził kiedyś przyjacielowi:

- Jeśli będąc w towarzystwie kobiety potrafisz w niej czytać, jak z książki, nie stosuj przynajmniej systemu Braille'a...

W obecności Tristana Bernarda rozmawiano raz o pewnej aktorce:

- Postanowiła ona - powiedział ktoś z obecnych - zamknąć drzwi swego domu przed kobietami, które się źle prowadzą.

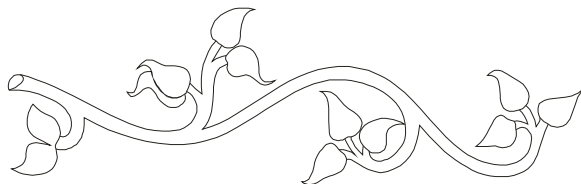
- Do licha! - odezwał się na to pisarz. - Jak w takim razie będzie wchodziła do własnego mieszkania...!?

Młody autor czytał kiedyś Tristanowi Bernardowi swoją sztukę. Pisarz słuchał cierpliwie i po odczytaniu całego dramatu zapytał gościa:

- Więc jak to było przy końcu? Co się stało z bohaterką?

- Otruła się...

- Radzę panu, żeby się lepiej zastrzeliła. Huk - rozumie pan? Huk! Trzeba przecież publiczność obudzić przed zakończeniem przedstawienia.



A jednak się obraca... c.d.

Osobowości Planetarne...
Zaprzysiężnić się z samym sobą...
ale jak to uczynić? Moim zdaniem
nie należy się z nikim
identyfikować. Jesteśmy czasami (a
czasem chcemy być) podobni, ale
każdy jest odrębnym tworem
psychofizycznym.

Dwie
„zakochane” w sobie
„przyjaciółki” – jedna
wysoka i smukła, druga
nieco puszysta i
„niskopienna”, z czystej
i szczerzej sympatii
zaczynają się ubierać
jednakowo... i
przynajmniej jedna z
nich będzie wyglądać
bardzo groteskowo. To
samo z
naśladownictwem



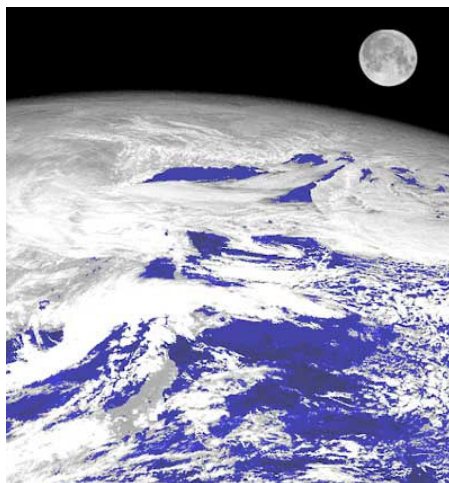
zachowań. Dziwnie żałośnie
wygląda, gdy człowiek nieco
nieśmiały i skryty zaczyna
nieudolnie naśladować osobę
otwartą i pewną siebie. Dobre rady
(którymi jest podobno piekło
wybrukowane) szukając Siebie
powinniśmy odłożyć do lamusa.
Gdyby wszyscy byli królami lub
prezydentami, to kto by szył buty?

Moim zdaniem trzeba zacząć od
tego, żeby nie czuć się „gorszymi”,
jeśli naszą rolą życiową jest
egzystencja zwyczajna, szara i
pracowita, kiedy nie jesteśmy „na
świeczniku”, kiedy szyjemy buty...
które noszą „wielcy”, a o nas pies z
kulawa nogą nie pamięta, a jeszcze

i wynagrodzenie nie
takie... W ramach swojej
(a nie czyjejś)
osobowości planetarnej
mamy zawsze do
spełnienia jakąś rolę,
każdy inną i przestańmy
wreszcie krytykować i
dawać dobre rady, żeby
ukryć swoje wady
(zaczynam mówić
wierszem). Bezmyślne
naśladowanie czyni wiele

szkody. To tzw. „owczy pęd” jest
często przyczyną naszych cierpień i
niepowodzeń. Bądź sobą ! Ale co
zrobić, jak nasz Merkury(planeta
intelektu, mentalności,
przekazywania wiadomości... i
rzeczy – planeta kupców i złodziei)
jest np.: w kwadraturze z Neptunem
(planeta iluzji), ano wtedy ciągle
gubimy się we mgłę... ale jeśli

wiemy, że w horoskopie urodzeniowym coś takiego mamy i ktoś (astrolog) nas o tym poinformuje, to mamy szansę nie dać się omamiać i zrobić coś konstruktywnego ze swoją osobą. Podobne niesympatyczne zdarzenia tak zewnętrzne jak i wewnętrzne, emocjonalne przytrafiają się przy kwadraturze (90 st.) Merkurego z Księżycem. Wtedy przeważnie okłamujemy samych siebie, ale i nas okłamują... Nie jesteśmy na świecie sami. Trzeba szukać takich przyjaciół, którzy do nas pasują. Astrologia jest tu bardzo przydatna. Dwoje ludzi z kwadraturą osobistych Merkurego (a na dodatek w osobistych horoskopach niekorzystnie aspektowanych) mogą sobie bardzo zaszkodzić. Nigdy się nie rozumieją, to tak, jakby mówiły w osobnych językach (Wieża Babel). Co ciekawe, że ludzie mówiący rzeczywiście w różnych językach, a mający trygon (120 st.) swoich Merkurego i to jeszcze dobrze w horoskopie osobistym aspektowanych, potrafią bezbłędnie komunikować się gestem i myślą (prawie jak telepatia). Największym chyba pechem losowym jest przyjaźń z osobą, z którą z jakichś powodów nie jesteśmy w stanie się porozumieć (to te niekorzystne aspekty, niestety), a mamy piękny trygon Słoń urodzeniowych i bardzo się sobie podobamy, lubimy i



jesteśmy dwuosobowym „towarzystwem wzajemnej adoracji”, szkodzimy sobie bardzo, ale jest nam bardzo przyjemnie i miło. Jak dwóch narkomanów spędzających bardzo przyjemnie czas razem.. na planowaniu miłej, sympatycznej i szczęśliwej przyszłości. Okazuje się, że nie trzeba „wody ognistej”, ani narkotyków, zatruwamy się... planetarnie. Najbardziej „toksyczny” jest wg mnie Neptun, nie najlepiej aspektowany we własnym lub którymś XII domu horoskopu. Toksyczne przyjaźnie i związku uczuciowe, partnerskie oraz toksyczne grupy ludzi. Obecnie planeta Neptun przebywa jak już wcześniej pisałam, w znaku Wodnika, a to XI dom naturalnego horoskopu Ziemi. Bujają i zatruwają nas ile się da, wykorzystując naszą naiwność wynikającą z niewiedzy (reklamy, dobre rady duchowe, świetne batoniki, które musisz koniecznie skonsumować, preparaty na odchudzanie, które musisz stosować, żeby być człowiekiem sukcesu...). Nie dajcie się zwariować. Człowiek sukcesu wcale nie jest szczęśliwy. Umiera często w biegu na zawał lub anoreksję... i za chwilę majątek rozgrabia „przyjaciele”, a potem już nikt nie pamięta o tym, że istniał. I za swoje niepowodzenia nie obwiniajcie ani taty, ani mamy – to teraz takie modne, urazy z dzieciństwa... Na ten temat w następnym numerze... Pa! C.d.n.



Tajemnice „alkowy” - czyli co wiedzieć chcemy.

Pytanie: Po co wydaje się tyle chleba rano i wieczorem? Po 6-7 kromek, który się później wyrzuca z balkonu gołębiom? Rozumiemy zima to co innego, ale teraz gołębie mają do dyspozycji inny pokarm. Nam wydzielają po 2 kromki – możemy podać nazwiska tych osób (*tu następuje lista osób, ale została ona usunięta przez redaktora prowadzącego, ze względu na ochronę danych personalnych gwarantowaną w naszym kraju ustawowo*).

Dlaczego posiłki co dzień wydawane są od tyłu? Dawniej były wydawane jeden dzień z przodu, drugi dzień od tyłu i było dobrze – nikt nie miał pretensji o to, a teraz czujemy się jak ludzie drugiej klasy. Tam z tyłu siedzą same lumpy a jesteśmy dyskryminowani i to się nam nie podoba i te rozmowy głośne przy stolikach – personel musi przekrzykiwać głośno co każdy chce zamawiać. Trzeba z tym skończyć, mamy tego dość!

p. kierownik Krystyna Śladowska

Odpowiedź: Odpowiadając na pytanie „po co wydaje się tyle chleba rano i wieczorem po 6-7 kromek” jednym a drugim wydziela się po 2 kromki wyjaśniam, że nikomu nie wydziela się 2 kromek chleba. Jeżeli otrzymujecie państwo 2 kromki chleba to zawsze wtedy jest jeszcze do wyboru bułka, rogal lub ciemne pieczywo. Jeżeli ktoś nie chce bułki, rogala ani ciemnego pieczywa to na życzenie otrzymuje więcej chleba. Problem karmienia gołębi omawiany jest z Państwem prawie na każdym spotkaniu z panem Dyrektorem, prośby o niedokarmianie gołębi, wyjaśnianie dlaczego nie powinno się tego robić są prawie codziennie tematem rozmów moich i pani Kierownik Administracji z Państwem. Niestety, mimo naszych próśb i wyjaśnień wiele osób, mieszkańców naszego Domu nie rozumie albo nie chce zrozumieć problemów i szkód jakie wynikają z uporczywego, całkiem niepotrzebnego dokarmiania gołębi.

Odpowiadając na pytanie „dlaczego posiłki co dzień wydawane są od tyłu jadalni” wyjaśniam, że posiłki są podawane w kolejności w jakiej Państwo przychodzicie na stołówkę. Wydłużenie do dwóch godzin czasu wydawania posiłku, zniesienie „przypisanych”, miejsc ma na celu ułatwienie Państwu korzystania ze stołówki, umożliwienie zjedzenia posiłku w spokoju bez konieczności długiego oczekiwania na podanie. Dlatego też nie rozumiem dlaczego ktoś z Państwa miałby się czuć dyskryminowany czy człowiekiem drugiej kategorii – właśnie przez podawanie w kolejności przyjsia czy możliwości wyboru miejsca przy stoliku, wszyscy są traktowani jednakowo. Jeżeli chodzi o głośne rozmowy przy stolikach nie

bardzo mamy na to wpływ, zwrócenie uwagi nie zawsze przynosi rezultat, a czasem wywołuje jeszcze głośniejsze zachowanie. Kultura bycia na stołówce, nie przeszkadzanie sobie wzajemnie w dużej mierze zależy od Państwa.



Tęcza 36 barw, czyli horoskop Flammariona c.d.

Ci, którzy przyszli na świat w tej dekadzie roku zadziwiają nieraz otoczenie swą zmiennością, dotyczącą zarówno charakteru i postępowania, jak i kolei losu. Zdarza się, że w jednym życiu przeżywają jakby kilka kolejnych egzystencji, różniących się od siebie.

Na szczęście zawsze potrafią się w jakiś sposób przystosować, nawet jeśli okoliczności zewnętrzne skierują ich na inne tory. Wiele w ich życiu spraw zaczętych i niedokończonych — czasem z własnej winy, niekiedy wskutek zrzędzenia losu.

Zmienne i nietypowe sytuacje, w których przychodzi im żyć, czynią ich nieraz biernymi, na ogół nie bardzo wierzą w powodzenia swych działań, są nastawiani fatalistycznie.

Często ich tryb życia cechuje

tymczasowość, prześlizgują się jak gdyby po wierzchu spraw, nią starają się zapuścić gdzieś korzeni.

Są dość chaotyczni i rozproszeni — zarówno w swych zainteresowaniach, jak i kontaktach z ludźmi. W nic nie angażują się zbyt głęboko.

Zmieniają kierunki nauki, profesje — niekiedy mają ich w ciągu życia kilka, rzadko wszakże osiągają w którejś z nich większe sukcesy. Niekiedy bardzo potrafią też dbać o własną karierę i podtrzymywanie stosunków z ludźmi, którzy mogli być im w tym pomocni.

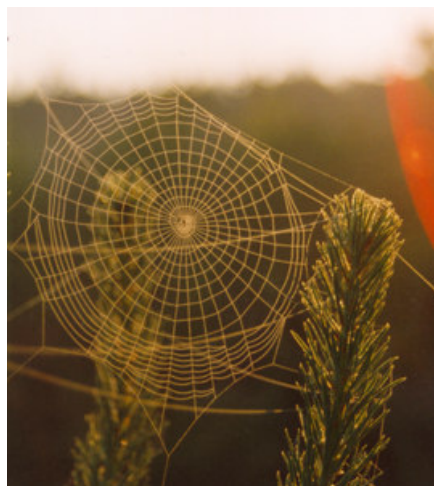
Nieraz posiadają pewien zmysł do interesów, ale niekoniecznie wykorzystują go w szerszym zakresie. Dobrze jest dla nich, jeśli znajdą w życiu oparcie w kimś o bardziej słabym charakterze i silniejszej woli niż oni sami.

Osoby, których symbolem jest ten



kolor, mają często wiele umysłowych zdolności, a także artystycznych predyspozycji, lecz mała wytrwałość nie pozwala im na rozwinięcie tych cech. Czasem też zbytnia nerwowość sprawia, że nie potrafią dłużej skupić się na jednej sprawie.

W kontaktach z ludźmi są niestali i dość powierzchowni. Nie obchodzą ich zbytnio cudze sprawy, a i oni nawzajem nie oczekują od innych szczególnego zainteresowania. Czasem mają pewien zmysł dyplomacji, co pozwala im wybrnąć z sytuacji trudnych lub drażliwych, czy dostosować się do nowego położenia. Tak dobro, jak i zło spotyka ich w życiu nagle i nieoczekiwanie — wielokrotnie ich los podlega zmianom na gorsze lub lepsze. Zdarzają się im też — niejako z woli przypadku —



przeżycia niezwykle, odwracające bieg koła fortuny.

Jak wszystkie inne dziedziny życia, tak i sprawy uczuć są tu niestałe i zmienne. Zdarza się, że

ostatecznie życiowym i partnerem czy partnerką zostaje ktoś, o kim do niedawna myśleli niewiele, czy też krótko go znali, a sam przypadek, o tym zdecydował. Nieraz też ludzie ci kilkakrotnie wstępują w małżeńskie związki. Natura obdarza

ich często urodą i jakimś eterycznym wdziękiem. Mają wrodzoną harmonię ruchów, i w starszym wieku zachowują młodzieńcze sylwetki.

Występuje u nich skłonność do chorób o ostrym przebiegu, połączonym z wysoką temperaturą. Zwykle też takie schorzenia nie bywają przyczyną ich śmierci.

Troszkę pofilozofujmy...

Edward Stachura pisał: „posiadając nakładasz sobie pęta, zakuwasz w dyby, zniewalasz, stajesz się niewolnikiem tego, co posiadasz. Z posiadania nieuchronnie wynika lęk przed utratą tego, co posiadasz. Wynika z tego, że to, co naprawdę posiadasz, to przede wszystkim lek.

Lęk to chaos, to ślepotą, to ból i nieszczęście. Chcieć zatem, znaczy zawsze w końcowym efekcie chcieć nieszczęścia...” (A więc nie chciejmy nie chcieć – to moja osobista rada...). W systemie jogi ostatnim z ośmiu stopni jest stan „samadhi” –skupienie,

zatonienie, scalenie. To
bezwzględne widzenie Prawdy.
Nauczali o tym tacy wielcy jak:
Zaratustra, Budda, Lao-tsy,
Patandiali, Jezus z Nazaretu,
Mahomet i inni !
W życiu codziennym bycie
chrześcijaninem to okazuje się...

nic nie znaczy... pięknie to wyraził
w swoim wierszu Włodzimierz
Słobodnik:
„Chrystus mówi: kochaj!
Nienawidzą.
Chrystus mówi: nie zabijaj!
Zabijają.
Ustami świętego Pawła:
Nie odróżniaj żyda od Greczyna!
Odróżniają.
Chrystus zmartwychwstał;...
Lecz co dzień umiera
Od tej nienawiści
Od tego zabijania
Od tego odróżniania...”

Czesław Miłosz w swojej
książce pt.: „Zniewolony
umysł” pisze: „Cywilizacja
używająca przydomka
chrześcijańskiej
zbudowana została na krwi
niewinnych. Szlachetne
oburzenie na tych, co
dzisiaj próbują stworzyć
inną cywilizację posługując
się podobnymi środkami nie
jest pozbawione faryzeizmu...”.
Z lektury ewangelii wynika, że
Jezus był idealistą. Wierzył, że
droga do Królestwa Bożego
prowadzi przez mądrą
odnowę ludzi. Ale o ironio...



nie mniejszym idealistą był skrajny
materialista Karol Marks („Kapitał”),
który sądził, że przebudowa
struktur społecznych automatycznie
przemieni człowieka w ... „anioła”...
Bardzo głęboki psychologicznie i
ciekawy pedagogicznie pogląd
spotykamy w apokryficznym
„Testamencie Judy”. Czytamy tam:
„Wiedźcie, że dwa duchy
przebywają w człowieku – duch
prawdy i duch błędu, a między nimi
– sumienie... by go skłoniło tam,
gdzie zechce” (te nasze
„chciejstwa”... „nie chcem, ale
muszem”, jak powiedział w swoim
przemówieniu jeden z naszych
Wielkich w swoim mniemaniu
Polaków...). A zatem (wracamy, do
mądrych cytatów...) człowiek, jeśli
tylko będzie chciał, może być
dobry.

Podobnym
optymizmem przepojęne
są idee mędrców
buddyjskich, hinduskich,
chińskich i wielu innych.
Oskar Wilde twierdzi, że:
„na tym świecie istnieją
tylko dwie tragedie;
pierwsza polega na tym,
że się nie osiąga tego,
czego się pragnie, druga
na tym, że się właśnie to
osiąga... ale tylko ta
druga tragedia jest tragedią
prawdziwą”...

I tym oto „optymistycznym”
akcentem kończę swe radosne
filozofowanie (oczywiście w oparciu
o Wielkich, bo gdzież bym śmiała...
subiektywnie) c.d.n....



Z przymrużeniem oka 😊

Rzecz dzieje się na dyskotecie. Chłopak podchodzi do dziewczyny, która wpadła mu w oko i próbuje ją poderwać:

- Tańczysz?
- Tańczę, śpiewam, recytuję, gram na gitarze.
- Co ty pleciesz ?!
- Plotę koszyki, wyszywam, lepę garnki...



Kubuś pyta ojca:

- Tato, jak się nazywa taki najlepszy zespół piłkarski? Oni prawie zawsze wygrywają, i chyba są ze wsi.

Ojciec się zdziwił, ale kombinuje: Legia, Widzew, Wisła ? Ale Kubuś przecząco kręci głową. W pewnym momencie przypomniał sobie i krzyczy:

- Już wiem ! Gospodarze !

Wracający z imprezy studencie pytają taksówkarza na postoju:

- Czy zawiózłby pan nas do akademika za dychę?
- Nie ma mowy.
- A za trzy cztery?
- Dobra, wsiadajcie.

Studencie wsiadają, jadą do akademika. Na koniec taksówkarz odwraca się do pasażerów:

- No to, chłopaki, trzy cztery
- Dziękuję – kuuuuuuu – jeee – myyyyyyyy!

Gazetę redagują:
Barbara Bożek-Knapik
Maria Wakulczyńska
Krystyna Wilczek
Piotr Filipowski
Marek Marchewczyk

Stali współpracownicy:
Ludwik Parcheniak

